

Jak było, jak być powinno. Między historią a „Księgami pielgrzymstwa polskiego”

Alina Witkowska

Alina Witkowska

**Jak było, jak być powinno.
Między historią
a „Księgami pielgrzymstwa polskiego”**

Nieciągłość pamięci historycznej to jedno z popularnych przeświadczeń odnoszących się do sposobu obcowania z przeszłością. Janusz Tazbir uważa nawet, że zaniki pamięci i związanego z nimi braku wyobraźni historycznej dotyczą ludzi niemal w rytmie generacyjnym. Bywa, że następne pokolenie nie jest w stanie właściwie ocenić doświadczeń poprzedników, ani wyciągnąć z ich działań wniosków na przyszłość. Wyjaśniałoby to, przynajmniej częściowo, polską koniunkturę powstańczą w XIX stuleciu, choć wyniki zrywów zbrojnych przynosiły podobnie ujemne rezultaty.

Nie podważając pewnej dozy trafności tych obserwacji (pewnej, bowiem krwawa „klechda domowa” roku 63 trwała w pamięci pokoleń aż po wybuch I wojny światowej), trzeba stwierdzić, że jednak zdarzają się sytuacje całkowicie nowe, wobec których i pamięć, i wyobraźnia historyczna są zupełnie bezradne. Po prostu nowe doświadczenie nie znajduje wsparcia w doświadczeniach wcześniejszych, a człowiek poddany działaniom historycznym nie ma się do czego odwołać, choćby bardzo chciał.

Tak właśnie było z emigracją polską po powstaniu listopadowym. Nie

miała poprzedników, choć następców — nader licznych. Owszem, zawiązały się we Włoszech w 1797 r. Legiony polskie jako odpowiedź na upadek państwa, ale były to formacje wojskowe i w pamięci pokoleń stanowiły część epepei napoleońskiej, nie fragment dziejów emigracji. To później, właśnie po powstaniu listopadowym, we Francji, np. w broszurze *Emigracja polska z 1833 r.*, a częściowo także za sprawą *Pana Tadeusza*, próbowano wytworzyć continuum historyczne, poczucie więzi z Legionami Dąbrowskiego. Głównie zresztą w celach terapeutycznych, traktując tamtą tradycję jako dawkę optymizmu historycznego. Legiony włoskie, nazwane emigracją, stawały się przykładem okupionego ofiarą sukcesu i legendą o triumfalnym powrocie „na ojczyzny łono”. Legendę tę potwierdzać miały „ostatnie egzemplarze” legionistów żyjące na emigracji, jak generał Kniaziewicz, ale nie wydaje się, aby fakt ten w jakikolwiek konstruktywny sposób wpływał na świadomość emigrantów świeżej daty powstańczej.

Stało się tak być może za sprawą owego zaniku pamięci o tamtym fragmencie przeszłości u pokoleń urodzonych w większości już po upadku niepodległego państwa polskiego, a tacy przeważali wśród wychodźstwa po roku 1831. Ale jeszcze bardziej wskutek zupełnie nowych okoliczności, w jakich powstawała emigracja polistopadowa. Ludzie ci mieli poczucie jedyności, wyjątkowości swoich losów historycznych i egzystencjalnych. Byli uczestnikami wojny polsko-rosyjskiej toczonej o najwyższą stawkę. Wojny przegranej, niemniej pierwszej od utraty niepodległości samodzielnie prowadzonej z najpotężniejszym zaborcą.

Wobec tej zupełnie wyjątkowej sytuacji historycznej w jakiejś mierze symetrycznie układały się niezwykle losy uczestników powstania, tych zwłaszcza, którzy zdecydowali się opuścić kraj. Była to decyzja, jak się później okazało, przełomowa, o skutkach kształtujących dalsze życie, czasem długie, do końca spędzone poza Polską. Mamy bowiem do czynienia z nieznanym u nas w tej skali zjawiskiem przerwanych biografii. Dla życiorysów wielu tysięcy mężczyzn punktem kulminacyjnym okazywało się powstanie, do którego pospieszyli z domów, z uniwersytetów, czasem nawet ze szkół, z urzędów, z wojska. Ta część biografii miała swoją logikę socjologiczną i kulturową, miała też wymiar światopoglądowy. Była konsekwencją edukacji patriotycznej, ofiary za ojczyznę i etyki zemsty na wrogach.

Wraz z wyjściem z Polski wychodziło się zarazem z tej danej przez

urodzenie i w znany sposób uformowanej biografii, wkraczając w jakies życie nowe, nieprzewidywalne, w jakiegoś innego siebie. I właśnie poczucie wyobcowania, niewiedzy, utraty tożsamości pojawi się jako rys dominujący w nowej doli wychodźczej. Także lęki, trwoga przed nieznanym i niebywale ciężko przeżywane zerwanie z dotychczasowym „zakresem losu”.

Zapewne, łatwiej to przychodziło ludziom zupełnie młodym, choć nigdy bezboleśnie, ale część wychodźców zostawiała w kraju rodziców, żony, dzieci, wkraczając w nową strefę bytu nacechowanego skrajną samotnością. Miała ona im towarzyszyć nad wyraz wytrwale, popychając ku melancholii, depresjom, aż do skrajnych reakcji na nową egzystencję — do samobójstw. Aleksander Wereszczyński w swych *Wspomnieniach* dość precyzyjnie rozgraniczył życiowo-materialne dolegliwości bytu emigranta od kategorii psychicznej, spowodowanej przez pustkę istnienia.

Klęska, zła dola, umartwienie codziennym jest naszym przeżyciem — ale są chwile, kiedy uciśnione serce przebiera miarę i rozpęka się dla ogarnienia całego smutku tym gwałtowniej, im dłużej i silniej było uciskane. [...] Z wami być nie mogę, lecz i sam być nie mogę, choć dawniej sam sobie mogłem wystarczyć i nie znałem nudy.¹

Romantyczne gry z samotnością — upozowane, estetycznie wysmakowane, filozoficznie uzasadniane — poddane zostały strasznej próbie istnienia wykorzenionego, bez wspólnoty narodowej, rodzinnej, nawet przyjacielskiej.

Albowiem emigrację bardzo rychło poczęto odczuwać jako wspólnotę ludzi skazanych na siebie. I dotkniętych strasznym stygmatem klęski, która — jak zauważył emigrant nam współczesny, Tadeusz Nowakowski, w powieści *Obóz Wszystkich Świętych* — nie łączy ludzi, lecz dzieli. Jest głębą dla frustracji, resentymentów, podejrzliwości i oskarżeń. I wszystko to spotkało wychodźców z Polski. A przyszło im rzucić się w tę nową rzeczywistość bez pancerza ochronnego, jaki daje wiedza o mechanizmach emigracyjnych, z pełną natomiast spontanicznością podsycaną przez młody wiek wielu z nich, i przez rozpad struktur życia zbiorowego, w którym funkcjonowali podczas niezwyklej dziewięciu miesięcy powstania, przede wszystkim życia wojskowego.

Toteż jedyną formą, w jaką dają się ująć początki emigracji, ten nowy

¹ Papiery Aleksandra Wereszczyńskiego, Biblioteka Polska w Paryżu, rkps nr 538, teczka nr 3.

świat rodzący się z kompletnego chaosu klęski, jest kultura samotnych mężczyzn. Takie właśnie rysy ma to enigmatyczne zjawisko, które później nazywane będzie różnie — wychodźstwem, wygnaniem, emigracją lub — po Mickiewiczowsku — pielgrzymstwem. Ale w początkach była to bezkształtna masa ponad sześciu tysięcy młodych lub dość młodych mężczyzn skazanych na życie gromadne, najpierw w podróży ku Francji, a na jej terenie w wyznaczonych miejscach zbiorowego osiedlenia, w tzw. zakładach, usytuowanych w ośrodkach prowincjonalnych.

Kultura samotnych mężczyzn ma swoje wyraziste cechy. Niestety w większości nie będą to rysy sympatyczne, ale nie o moralne kwalifikowanie tej formy kultury chodzi, lecz o odtworzenie i opis zjawiska. Otóż mężczyźni ci, poddani szokującemu doświadczeniu wychodźstwa, próbowali niejako oswoić je, upodobnić do znanych z doświadczenia męskich zachowań gromadnych, takich jak polowanie, kontrakty, które obrosły odrębną kulturą rozrywki. Ruchliwość towarzyska zapełnić miała także pustkę bezczynności, która gwałtownie uderzyła świeżej daty emigrantów, stanowiąc zaprzeczenie aktywności wojennej i wojskowej. Z tym większą energią rozwijali kulturę towarzyską — gry, zabawy, erotykę. Gry, oczywiście, hazardowe. „Gra azardowa w karty — czytamy w rękopiśmiennym pamiętniku Piotra Krzyżanowskiego — panowała [w Ołomuńcu], jak wszędzie panować musi między ludźmi bez zatrudnienia. Zgrywali się nawzajem Polacy, jak gdyby mieli na bankach lokowane sumy lub dochody niewyczerpane.”²

Zdarzały się też zachowania niehonorowe, nawet kradzieże, byle tylko móc zasiąść do gry. Stała się ona niemal narkotykiem emigrantów i wolno domniemywać, że hazard miał swoją motywację psychologiczną. Był objawem kryzysu środowiska i lekarstwem na lęki, frustrację, nawet na rozpacz. W stronę takiej interpretacji zmierzał także Piotr Krzyżanowski, który nie tylko obserwował środowisko, ale podzielał jego rozrywki i pasję: „Zdrowie cierpieniem duszy zwałone bardziej jeszcze niszczył trunek, który jeden prawie utrzymywał koleżeński związek, rozrywał myśl smętną. Pasja do gry rosła nadzwyczajnie”³. Podejrzewam, że hazard miał także coś z wyzwania rzuconego losowi, stawał się grą z losem.

Duże skupiska mężczyzn, przeważnie młodych (liczebność zakładu

² P. Krzyżanowski *Pamiętnik*, Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu, rkps nr 1038.

³ Tamże.

w Bourges dochodziła do 1500 osób), to także trunki i seks, co rychło określać zaczęło styl życia młodej społeczności emigracyjnej, zwłaszcza wojskowych. Wymowną charakterystykę emigrantów z zakładu w Chateauroux dał Piotr Kopczyński w swym rękopiśmiennym notatniku. Tu Polacy „piją, hulają, w karty grają, na ulicach i po teatrach w pyski, a potem pojedynki”.⁴ Toteż w co kłopotliwszych zakładach powoływano tzw. Rady Familijne, które próbowały łagodzić konflikty wewnętrzne, rozsądzać spory i okiełznać zewnętrzną aktywność emigrantów skierowaną ku kobiecej części społeczeństwa francuskiego.

Zaloty do mieszczek, może i grubiańskie, stanowiły rys tzw. kawalerskiej fantazji, ale potrzeby seksu zaspokajano nie tam przecież, raczej u tanich kobiet ulicy. Skutkiem tak pozyskiwanej „miłości” stała się plaga chorób wenerycznych z syfilisem włącznie. W listach, jakie pisują do siebie emigranci, jest to częsty motyw, bynajmniej nie kamuflowany. Charakteryzują objawy, radzą jak się leczyć, co zażywać, aby „skutecznie zahamować trypra”. Można by z tych wskazówek odtworzyć ówczesny poradnik walki z chorobami wenerycznymi. Także znaczna liczba zgonów na emigracji, często rychłych, ma swoje źródło w tym typie schorzeń.

Oczywiście tych informacji nie znajdzie się w prasowych nekrologach, nawet rozwiniętych do formy biogramu, jakie publikowała np. „Młoda Polska”. Wpadało pisać o gruźlicy, nie uchodziło o syfilisie. Toteż pełniejsze informacje o przyczynach zgonów znajdują się zazwyczaj pod powierzchnią przekazu publicznego, przede wszystkim w korespondencji prywatnej lub innych źródłach dyskrecjonalnych.

A udzielano sobie informacji na ten temat z dużą otwartością może właśnie dlatego, że choroby weneryczne w środowisku emigrantów nie stanowiły wyróżnika negatywnego. Były częścią zwyczajnego losu samotnych mężczyzn o niskich dochodach. A zatem traktowano je jako złą normalność, nie związaną z życiem naganym, rozwiązłym lub zgoła rozpustnym. Takie życie również się zdarzało, choć trudno orzekać o skali zjawiska. Widoczny jest natomiast krytyczny stosunek współwyznawców do obyczajowości uznawanej za rozpustną. Jak gdyby wyczuwano delikatną granicę dzielącą swobodę zachowań mężczyzn bez zobowiązań od życia rozwiązłego. Było ono nie tylko naganne moralnie, lecz urągające godności, niehonorowe.

⁴ P. Kopczyński *Dziennik (od 2 maja 1831 do 4 lipca 1834)*, Biblioteka Polska, rkps nr 413, k. 278.

A właśnie honor wysunął się na czoło emigracyjnego kodeksu etycznego. W pewnym sensie dlatego, że było to środowisko wojskowych. Ale rozdęcie rygorów honoru wykracza poza taką argumentację. Zachowania honorowe obowiązywały także cywilów, po prostu wszystkich. Ludzie bez munduru na równi z wojskowymi tropili najmniejsze uchybienia przeciw honorowi i egzekwowali konsekwencje tych uchybień. Być może honor dlatego stał się rysem emigracyjnej osobowości zbiorowej, że została ona głęboko godnościowo ugodzona. Stąd tak nerwicowe jego przestrzeganie we wzajemnych stosunkach i nadwrażliwość, wręcz przeczulenie na tym punkcie. Sytuacja przegranych, zdeklasowanych, ubogich, poniżanych znajdowała rekompensatę w śrubowaniu środowiskowych rygorów honoru. I w pojedynkach jako konsekwencji zasad honoru.

Można nawet mówić o manii pojedynkowania się z najróżniejszych powodów, czasem zupełnie błahych — grube słowo, niestosowny gest, lekceważące zachowanie, drwina, ale także odmienne opinie i poglądy, zwłaszcza polityczne. Były pojedynki, by tak rzec, regionalne Litwinów z Koroniarzami, wyzwania indywidualne i zbiorowe. Do najgłośniejszych w tej właśnie kategorii należał honorowy spór zbiorowy z gen. Bemem podjęty przez braci Mochneckich, Krępowieckiego, Zenona Świętosławskiego i innych. Czytamy w odezwie–wyzwaniu:

Obraziłeś nas Pan General, zdaj nam sprawę, obierz broń, miejsce, a przekonasz się czy unikamy niebezpieczeństw i czy tylko bruki zbijać umiemy. Wszystkich obraziłeś, każdemu z podpisanych winieneś odpowiedzieć.⁵

Za Lubomirem Gadonem dodam, że pewnego dnia w Awignonie odprawiono 44 pojedynki.

Niemniej, oprócz wymienionych i innych możliwych przyczyn pojedynków, trzeba brać pod uwagę także czynnik psychologiczno-świadomościowy kryzysu wartości i nikłej ceny życia takiego, na jakie zostało się skazanym. Życie jako kłopot, życie jako ciężar, bezsens, jest to licząca się problematyka egzystencjalna emigracji dotycząca wszystkich, choć samotnych w sposób szczególny. Znajdowano z niej wyjście radykalne — samobójstwo. Ale gdzieś w jego pobliżu, jako przejaw znużenia egzystencją, umieścić wolno pojedynki. Oto jeden zwykły emigrant pisze z żalem do innego zwykłego emigranta, że za sprawą

⁵ Okolicznościowy druk ulotny.

rozjemców nie doszło do pojedynku. „Pozostałem przy życiu, którego chciałyby prawie zbyć się.”⁶

Otóż właśnie zbrzydźszy sobie życie stagnacyjne lub w ogóle życie można było rzucić się w rewolucje, albo w kondotierstwo, lub wreszcie w ruch, w zmianę miejsca jako istotę egzystencji, choć formalnie nie było to łatwe. Ogarnięci ruchliwością geograficzną stawali się nie tyle pielgrzymami wolności, w sensie Mickiewiczowskim, ile po prostu wędrownikami. Znane są przykłady ludzi, którzy przez cały czas pobytu na emigracji nigdzie nie osiadali na dłużej, życie zamieniając w wędrowanie.

Powszechnie wiadomo, że podmucho historii wymiatały emigrantów z ich tymczasowych domostw, ale może zbyt często, wedle schematu patriotycznego, widzimy w nich żołnierzy wolności. Bywali nimi, to niewątpliwie, ale w ochoczym zaangażowaniu się w zrywy, emeuty, rewolucje wolno widzieć także rys kawalerskiej fantazji, żyłkę ryzikancką, a nawet poszukiwanie życiowej szansy. Są na to liczne dowody, zwłaszcza w prywatnej korespondencji typu *tibi soli*.

W dalekim, podkreślam, dalekim związku ze stylizacją na kawalera pełnego fantazji pozostaje postawa kondotierska. Emigranci zaciągali się do służby w obcych armiach, czasem szukając „zakresu losu”, jakiejś stabilizacji, często z uzasadnieniem, że walka o wolność jest *per saldo* walką o Polskę, ale niekiedy bywało to czyste kondotierstwo podszyte nutką zuchwałości moralnej, może nawet cynizmu. Jak w tym anonimowym bodaj wierszyku.

Czy hiszpańska Izabela,
Czy kuzynka Don Migela,
Kto zapłaci, kupi broń
Temu wiernie służę.

[.....]

Nuże dalej! Stare zuchy!
W Polsce knuty i łańcuchy...
A więc w lasy, gierylasy!
Diabeł Polskę bierz!

Wojaczka stawiała się rzemiosłem, wyuczonym zawodem, który mógł wydawać się przynajmniej barwniejszy od emigranckiego bytu, we

⁶ List R. Karwowskiego do D. Kalinowskiego pisany z Bourges, prawdopodobnie w końcu września 1832.

Francji i w Anglii bardzo trudnego, jeśli nie chciało się przystać na zupełną deklasację.

Do oczywistości należy sąd o rozpolitykowaniu emigracji. Ale namiętny wprost żywioł dyskusji nie nabrałby takiej mocy, gdyby nie przeniknął do codziennego stylu życia samotnych mężczyzn. Często skroć przymusowo skupieni, skazani na siebie, doprowadzili słowo, mówienie do niebywałej inflacji. Ten cyklon dyskusyjny miał swoje punkty skupienia i obiekty, w które uderzał najsilniej. To przyczyny klęski powstania, osąd ludzi, którym przypisywano przegraną, brak zaufania do dawnych autorytetów, zdrada i złodziejstwo. Można powiedzieć, że był to typowy syndrom mentalnościowy przegranych i skrachowanych. Zapewne, ale na emigracji, wskutek stadnego trybu życia, objawił on niezwykłą siłę. W dużej mierze destrukcyjną. Wielu narzekało na wyniszczenie duchowe, na swoistą redukcję zainteresowań do paru problemów i to głównie politycznych, na paskudny klimat moralny ciąglego osądu bez sądu. Ale zmiana tego stanu rzeczy była prawie niemożliwa. Istotę publicznego życia emigracji, a formy publiczne były dominujące, określał ów żywioł dyskusji i klimat rozrachunku. Stały się one esencją bytu. Z różnymi praktycznymi konsekwencjami, takimi jak zamach na życie generała Bema, ogromny upadek autorytetu ks. Adama Czartoryskiego, uznanego za zdrajcę interesów emigracji i Polski, wzrost rangi lewicy uwidoczniiony w szybkim pomnażaniu szeregów przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Spory emigracyjne nie były więc dyskusjami akademickimi. Ważyły na temperaturze emocjonalnej, na kulturze obyczajowej, ale także kształtowały ówczesny układ sceny politycznej, a ogólniej rzecz biorąc — oblicze emigracji.

Do takiego to polskiego świata we Francji przyjechał Mickiewicz latem 1832 r. I prawdopodobnie dosyć się przeraził. Mickiewicz miał niezłą orientację w sprawach emigracyjnych już w Dreźnie, ale co innego wiedza pozyskiwana za pośrednictwem gazet, rozmów i listów, co innego zaś zanurzenie się w żywiole życia. I nie trzeba było aż jego obserwatorskiej bystrości, aby szybko rozpoznać sytuację. Jedną bowiem z cech życia emigracyjnego stanowiło jego upublicznienie i poniekąd czytelna przejrzystość. Utajnione były zamiary konspiracyjne, ale stan umysłów odślaniał się w całej nagości na zebraniach, w kawiarniach, u wspólnego stołu — wszędzie.

Otóż przy pewnym sposobie lektury *Księgi pielgrzymstwa polskiego* są

tekstem interwencyjnym. Prawie każdym sądem sformułowanym bezpośrednio, jak wers inicjalny „Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie”, po refleksje moralne płynące z przypowieści, tekst utworu zakorzeniony jest w rzeczywistości emigracyjnej. To wie-
dzia Mickiewicza o społeczności wychodźczej, a podejrzewam, także jego trwoga, w zasadniczy sposób ukształtowały ów „katechizm pielgrzym-
ski”.

Od założenia generalnego poczynając. A miało ono wielki rozmach kreacyjny — stwarzało emigrację po raz drugi. Mickiewicz nie porządkował sceny emigracyjnej. On powoływał do istnienia nową rzeczywistość duchową wedle zasady jak być powinno. Inaczej mówiąc podług wzoru idealnego. Niemniej wzór ten nie jest wytworem umysłu abstrakcyjnego budującego utopię emigracyjnej społeczności doskonałej. Przeciwnie, cała konstrukcja myślowa, wzory wartości, wskazówki i zalecenia są repliką na emigracyjny stan faktyczny. Tylko bardzo gruntowne rozpoznanie chorób wychodźstwa podyktować mogło tak pomyślaną kurację moralną.

Albowiem Mickiewicz po prostu aplikuje wychodźcom świadomość emigracyjną i określa ich status. W miejsce chaosu, magmy, ekstremalnych odruchów emocjonalnych proponuje podniosłą przestrzeń duchową wypełnioną przez ludzi z nazwą osobową pielgrzymów, czyli wędrowników specjalnego rodzaju, zdążających „do ziemi świętej, Ojczyzny wolnej” oraz rycerzy wolności, jej obrońców. Tym ludziom o pozyskanym już imieniu i godnościowo nobilitowanym nie szczędzi Mickiewicz słów wielce pochlebnych, prawie apologetycznych, aż po sąd wielokrotnie dziś krytykowany i zapisywany poecie na konto nacjonalizmu oraz ksenofobii: „Nie wszyscy jesteście równie dobrzy, ale gorszy z Was lepszy jest niż dobry cudzoziemiec; bo każdy z Was ma ducha poświęcenia się” (rozdz. X, w. 429–431).

Nie wydaje się, aby te podejrzenia o nacjonalizm były zasadne, wszak „lepszość” emigrantów wynika z ducha poświęcenia się, a więc z ofiary, nie z wyższości rodowodu etnicznego. Ale bodaj jeszcze istotniejszy w tym mocno wyśrubowanym tonie pochwały jest zamysł terapeutyczny: leczyć mizериę emigracyjną, jej obolałości i frustracje przez uszlachetnienie, podkreślenie roli, może nawet przez pochlebstwo. To także była droga do zmiany samoświadomości emigrantów.

A poniekąd także zamysł taktyczny, może nawet chytra strategia ideologa, który pozyskuje sympatię odbiorcy na chwilę przed ciężkim

zabiegiem krytyki. Będzie zaś Mickiewicz konsekwentnie ukazywał i nazywał różne „choroby” emigracyjne, patologie myśli i działań. Nade wszystko „języczliwość”, kłótnie, walki o palmę zasług i lepszość pochodzenia („ja Litwin, a ty Mazur”), doktrynerskie zacietrzewienie ideologiczne (systemat arystokracji i demokracji) itp. Nie przeoczył także ukochanego fałszywego bóstwa emigrantów — honoru. Zdegradował je, wprowadzając na jego miejsce wiarę w ideał wolności i w wolną Polskę. To gwiazda wolności, nie honor, miała odtąd prowadzić pielgrzymka po ziemi obcej.

Także szczególnie rozbudowanie w *Księgach* motywu swarów, kłótni wskazuje na interwencyjny charakter utworu, a zarazem na dobre rozeznanie w emigracyjnej materii życia i historii wychodźstwa. Bo przecież przypowieść o rozbitkach „na brzegu cudzym”, poświęcona właśnie kłótniwości, operuje całkiem konkretną miarą czasu: „I stała się między nimi kłótnia wielka, trwała zaś rok cały, a nic nie uradzono” (rozdz. XI, w. 498–500). To dokładnie tyle, ile liczyła sobie emigracja w momencie pisania *Ksiąg* przez Mickiewicza.

Niebywale trudno odpowiedzieć na pytanie o rzeczywisty wpływ utworu Mickiewicza na świadomość emigrantów, ich samopoczucie, ich los. *Księgi* w krótkim czasie miały trzy wydania i wiadomo, że były czytane. Ale z jakim skutkiem — to sfera hipotez. Dla Stanisława Ropelewskiego, znanego krytyka emigracyjnego, nie ulegało wątpliwości, że z nikłym skutkiem. Pisał: „Wszyscy nauczyli się katechizmu na pamięć, a nikt się nie nawrócił”.⁷ Wątpię jednak, aby nawrócenie było właściwie pojętym oczekiwaniem w stosunku do tekstu literackiego. Natomiast powolne oddziaływanie *Ksiąg* na świadomość emigrantów postrzec się jednak daje i przy uważnej obserwacji można odnotować subtelne przesunięcia w etosie emigracyjnym, obyczajowości, a zwłaszcza w dominującej początkowo formule kultury samotnych mężczyzn.

Tak więc wolno widzieć udział *Ksiąg* w wytłumieniu energii rozrachunkowych i w rosnącym prestiżu hasła jedności emigracyjnej. Publicysta demokratyczny Wincenty Mazurkiewicz, kiedy po latach rzutem oka obejmował dzieje emigracji, skłonny był nawet żałować, iż zbyt wiele autentycznych wartości sporu ideowego poświęcono na ołtarzu zgody:

Potrzeba zgody osłabiła dawne uczucie szczeroci, jawności i swobody w wypowiedzeniu myśli; kaźden chowa swój sąd o ludziach cisnących się gwałtem na pierwszy plan obrazu

⁷ Artykuł S. Ropelewskiego w „Kalendarzu Pielgrzymstwa Polskiego na rok 1840”.

emigracyjnego i zaledwie w kącie, w poufnych rozmowach z przyjaciółmi ośmiela się wyrzec swoje zdanie [...].⁸

Natomiast w niewątpliwym związku przyczynowym pozostają wskazania *Ksiąg* o pożytkach płynących z ćwiczenia się w naukach, w rzemiosłach i sztukach („Uczcie się tedy, abyście żyli pracą własną”; rozdz. VI, w. 317), z diskutowanym wówczas projektem powołania Towarzystwa Naukowej Pomocy. Powstało ono w grudniu 1832 r., niemal równocześnie z ukazaniem się *Ksiąg*, z wyraźnym zresztą programotwórczym udziałem Mickiewicza. Ogromny odzew młodych emigrantów pragnących uczyć się, z jakim spotkał się apel Towarzystwa, mógł być spowodowany nie tylko zwykłą rachubą życiową, ale także impulsem płynącym z utworu Mickiewicza. Emigrant ucząc się jak gdyby wypełniał jeden z moralnych obowiązków „katechizmu pielgrzymkiego”.

Ale bodaj najwyraźniejszym echem odezwał się w emigracji końcowy fragment rozdziałku XX: „O ile polepszyacie i powiększyacie duszę Waszą, o tyle polepszyacie prawa Wasze i powiększyacie granice Wasze” (w. 1227–1229). Program edukacji moralnej, idee współczesnego monarchizmu, początkowo świeckiego, jak Domek Jańskiego, później zakonnego — zmartwychwstańcy — aż po sektę towiańczyków są zakorzenione w tych wskazaniach *Ksiąg*. Bardzo niezwykłych, kładących się w poprzek nawykom emigracyjnego życia na agorze, w żywiole walki politycznej. Otwierały one perspektywę na skupienie wewnętrzne, refleksję moralną, zapewne także religijną. Na innego człowieka, który ojczyźnie będzie miał do zaoferowania coś więcej niż te wartości, które kursowały w emigracyjnym obiegu. I który w sobie budować będzie kształt wolnej ojczyzny.

Był to program dla wszystkich, zapewne, ale przede wszystkim dla samotnych mężczyzn. Tych pojedynkujących się, pijanych, chorych, biednych, wrzaskliwych i bardzo nieszczęśliwych samotnych mężczyzn. Jeśli na emigracji mimo wszystko dało się żyć, jeśli oprócz bicia, picia, awantur i oskarżeń także myślarono, tworzono i przechowano zbiorowe poczucie godności, a tak właśnie się stało, udział *Ksiąg pielgrzymstwa* w tym procesie był ogromny. Może właśnie dlatego, że utwór Mickiewicza wprowadzał zupełnie nowy ton do panującego tonu emigracji — wrzasku tysięcy gardel. Już muzyką słowa dostojnego, biblijnego

⁸ W. Mazurkiewicz *Emigracja polska w 1862 roku. Szkoła genueńska — Zjednoczenie*, Paryż 1862, s. 8.

odbijał od tego wrzasku. Miał też wiele do zaofiarowania zbiorowości i pojedynczemu człowiekowi. Zmieniając proporcje spraw i wartości, pomagał odnaleźć się w nowej całości pielgrzymskiej. Każdemu zaś emigrantowi zwracał dar utracony w nieszczęściach, wskutek rozpacz i przez nędzę życia: samego siebie, niepokonanego człowieka wewnętrznego. Jako chrześcijanin, poeta mówił o duszy.
Tylko tyle? Aż tyle.